Rok XVIII. We Lwowie, dnia 12. sierpnia 1910. Nr. 33.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Encyklika Ojca św. Piusa X.

(Dokończenie)

W tem także, co właśnie powiedzieliśmy, można podziwiać szczytny wzór Karola i brać z niego, co każdy według swego stanu powinien naśladować i co mu powinno dodawać otuchy. I on bowiem, chociaż odznaczał się cnotą szczególniejszą i przedziwną pracowitością i miłością, nie był wyjęty z pod prawa, wyrażonego w słowach: „Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć" (II. Tim. 3, 12). Przez to, że surowszo prowadził życie, że zawsze trzymał się drogi prostej i uczciwej, że był nieprzedajnym obrońcą prawa i sprawiedliwości, przez to właśnie obudził przeciw sobie niechęć możnych; musiał walczyć z chytrymi podstępami biegłych w polityce i z wrogimi sobie urzędnikami; ściągnął na siebie podejrzenia szlachty, kleru i ludu, a wreszcie nieubłaganą nienawiść ludzi występnych, którzy nawet godzili na jego życie. Temu wszystkiemu stawiał opór z męstwem niezwyciężonem, chociaż był z usposobienia łagodny i pełen dobroci.

Nietylko żadnego nie uczynił ustępstwa, któreby wyszło na szkodę wiary i moralności, ale nie uwzględniał nawet żądań przeciwnych karności, albo uciążliwych dla wiernego ludu, chociaż wychodziły, jak sądzą, od króla najpotężniejszego i zresztą katolickiego[1]). Pamiętny słów Chrystusa: „Oddajcież co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu" (Matth. 22, 21) i głosu apostołów: „Więcej trzeba słuchać Boga, niż ludzi" (Dz. Ap. 5, 29), — nietylko zasłużył się jak najlepiej religii, ale i samej społeczności świeckiej, którą ocalił od pewnej zguby, kiedy, ponosząc karę za swą niemądrą roztropność, prawie już tonęła we falach rokoszu, przez nią samą wywołanego.

Ta sama chwała i wdzięczność należeć się będzie katolikom naszych czasów i dzielnym ich wodzom, biskupom, jeżeli jedni i drudzy nie sprzeniewierzą się nigdy obowiązkom swoim obywatelskim, czy to będzie chodziło o wierność i cześć wobec panów i „przykrych" (I. Petr. 2, 18), kiedy słuszne wydają przepisy, czy o sprzeciwienie się ich rozkazom niesprawiedliwym; — jeżeli unikać będą zarówno zuchwałej swawoli ludzi, wzniecających rokosze i rozruchy, jak i nikczemnego służalstwa przyjmujących, jakby święte ustawy, bezbożne rozporządzenia ludzi najgorszych, którzy, mówiąc kłamliwie o wol-

[1]) Mowa tu o Filipie II. hiszpańskim, do którego państwa należał wówczas Medyolan, a którego namiestnik, sprawujący tam (od r. 1571) rządy Alojzy Requesens ograniczał bezprawnie juryzdykcyę kościelną, za co wyklęty, obsadził wojskiem swojem Aronę, posiadłość dziedziczną Boromeuszów. Zatarg skończył się jego odwołaniem, ale przez to wzrosło jeszcze rozjątrzenie przeciw nieustraszonemu reformatorowi, św. Karolowi, który miał przeciw sobie stronnictwo potężne, składające się z ludzi, niemile dotkniętych jego reformami: ze świeckich wyższego stanu, wezwanych przed sąd duchowny w sprawach małżeńskich, z zakonników, którzy nie chcieli poddać się dyscyplinie i szukali pomocy u władzy świeckiej, twierdząc, że arcybiskup narusza prawa państwa i chce lud podburzyć przeciw rządom hiszpańskim, z wielu księży świeckich, przyzwyczajonych do swobodnego i próżniaczego życia itd. W r. 1579 wysłano deputacyę do Rzymu z rozmaitemi skargami, a mianowicie, że arcybiskup zabrania tańców i innych rozrywek w niedziele i święta, jako też tradycyjnego przedłużania zabaw zapustnych do niedzieli pierwszej W. postu, że podczas zarazy (w latach 1569—1570) wkraczał w atrybucye władz świeckich i chciał lud do siebie przyciągnąć, że zanadto jest surowy dla duchowieństwa itd. Grzegorz XIII. uznał d. 9. marca 1580 wszystkie te skargi jako wcale nieuzasadnione. Namiestnik, który wywoływał lub popierał agitacyę przeciw św. Karolowi, uznał swój błąd dopiero na łożu śmiertelnem. Następca jego Karol z Aragonii (od r. 1582) postępował w zupełnej zgodzie z arcybiskupem, który jednak już nie długo zażywał dobrodziejstwa pokoju, bo po 2 latach pożegnał się ze światem (d. 3. listopada 1584), licząc dopiero lat 46. Wszystkie jego pisma (instrukcye pastoralne, homilie, listy, mowy na soborach prowincyonalnych) wydano razem w 5 foliałach w Medyolanie w r. 1747. Najdokładniejszą jego biografię wydał sekretarz jego X. Guissano w r. 1610 (przeł. na jęz. niem. Klitsche, w Ratyzbonie 1837, 3 tomy). Najnowsze jego biografie wyszły w r. 1846 (Dieringer »Der heil. Karl Borromäus und die Kirchenverbesserung seiner Zeit«. Köln) i 1861 (Werfer »Leben des hl. Karl Borromäus«. Regensburg). Dop. Tłum.

ności, wszelkie prawa obalają i najcięższe nakładają jarzmo niewoli.

To bowiem dzieje się w oczach całego świata i wśród jasnego dnia cywilizacyi dzisiejszej u jednego szczególnie narodu [1]), gdzie, jak się zdaje, stolicę swoją założyła „m o c c i e m n o ś c i“. Pod jej panowaniem przemożnem zdeptane są wszystkie prawa synów Kościoła, bo kierownicy rzeczypospolitej wyzuli się z wszelkiego poczucia wspaniałomyślności, szlachetności i wierności, któremi to cnotami słynęli ich ojcowie, szczycący się tytułem chrześcijan. Widoczną jest rzeczą, że pod wpływem powziętej raz nienawiści przeciw Bogu i Kościołowi, wszystko cofa się wstecz i pędzi nazad do barbarzyństwa wolności starożytnej, albo raczej do najsroższego jarzma, od którego uwolniła ludzkość jedna tylko Rodzina Chrystusowa i wprowadzona przez nią kultura. Albo też, jak wyraził tę samą prawdę Karol, jest to tak dalece rzeczą „pewną i doświadczeniem stwierdzoną, że nic nie wyrządza Bogu cięższej obrazy i nic nie pobudza Go do większego gniewu, jak dżuma h e r e z y i; — nic też nie przyczynia się bardziej do ruiny krajów i królestw, jak ta straszna zaraza“ [2]). Sprzysiężenie jednak dzisiejsze, dążące do oderwania narodów chrześcijańskich od Kościoła, trzeba uważać za jeszcze o wiele zgubniejsze. Wśród największej bowiem niezgodności zdań i zamiarów, która jest znamieniem właściwem odstępujących od prawdy, — w jednej rzeczy zgodni są ze sobą nieprzyjaciele, to jest, w zaciętem zwalczaniu sprawiedliwości i prawdy; a ponieważ Kościół jest stróżem i obrońcą jednej i drugiej, więc na niego jednego w zwartych uderzają szeregach. A kiedy mówią o swej neutralności, albo zaręczają, że są miłośnikami pokoju, są to słodkie słowa, które nie mogą zasłonić ich dążeń, bo w rzeczywistości nie czynią oni nic innego, tylko urządzają zasadzki i dodają do krzywdy szyderstwo, podstęp do gwałtu. Nowego więc rodzaju walkę musi dziś staczać chrześcijaństwo i wojnę daleko niebezpieczniejszą, niż owe bitwy dawniejsze, w których tak wielką sławę zdobył sobie Boromeusz.

Stąd biorąc przykład i naukę dla nas wszystkich, będziemy walczyli z otuchą i męstwem w obronie dóbr największych, od których zawisło zbawienie jednostek i społeczeństwa, w obronie wiary i religii, świętości prawa publicznego, zniewoleni do tego przez opłakaną konieczność, ale zarazem błogą ożywieni ufnością, że Bóg wszechmocny da zwycięstwo walczącym w tak chwalebnym boju. Ufność tę wzmacnia siła i potęga dzieła Karola, trwająca aż do naszych czasów: ona bowiem i dziś poskramia umysły nie panujące nad sobą, a utwierdza duszę w świętym zamiarze naprawienia wszystkiego w Chrystusie.

Możemy teraz zakończyć temi samemi słowy, któremi wspomniany kilkakrotnie Poprzednik nasz Paweł V kończy pismo, zaliczające Karola w poczet świętych: „Słuszną jest zatem rzeczą, żebyśmy oddali chwałę i cześć i błogosławieństwo żyjącemu na wieki wieków, który obdarzył współsługę naszego wszelkiem błogosławieństwem duchownem, żeby był święty i niepokalany przed Nim, a kiedy jego nam zesłał Pan jakby gwiazdę jasno świecącą w tej nocy grzechów i ucisków naszych, uciekajmy się do miłosierdzia Bożego, błagając słowem i czynem, żeby Karol Kościołowi, który tak gorąco umiłował, dopomagał zasługami swojemi i przykładem, żeby mu był opiekunem, a w czasie gniewu orędownikiem, — przez Chrystusa Pana naszego“ [3]).

Niech do tych życzeń przyłączy się i wspólną nadzieję naszą wzmocni błogosławieństwo Apostolskie, którego wam, Czcigodni Bracia, i duchowieństwu i ludowi każdego z was całem sercem udzielamy.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 26. maja w roku 1910, Pontyfikatu Naszego siódmym. *Pius PP. X.*

[1]) Mowa tu zapewne o F r a n c y i. Dop. tłum.

[2]) Conc. Prov. Pars I.

[3]) Bulla »Unigenitus«.

W obronie prawdy.

Kilka lat temu, jak pisałem o tej sprawie w „G a z e c i e K o ś c i e l n e j“, mimo to znów wypada zwrócić na nią uwagę łaskawych Czytelników, jest to bowiem sprawa wielkiej doniosłości.

Ktokolwiek zna nieco dokładniej obecne prądy i niebezpieczeństwa, grożące naszemu ludowi w klasie robotniczej; kto wie, z ilu źródeł sączy się w ich dusze jad zepsucia, niewiary i przewrotu, ten nietylko drżeć musi o dusz tych tysiące — a dodajmy — o tę podstawę narodu, ale i przemyśliwa, w jakiby sposób zabezpieczyć je można i podźwignąć z upadku i przywiązać do św. wiary.

Otóż przypomnieć trzeba, że co z niesłychanie dobrym skutkiem OO. Benedyktyni robią w całych Niemczech i w Austryi swojem pismem ludowem „S t. B o n i f a z i u s“ w obecnej walce z niewiarą i apostazyą, to u nas od lat kilku spełnia pismo pod tytułem: „W o b r o n i e W i a r y“ (dawniej „Św. W o j c i e c h“ [2]).

Już pierwsze numery rozbudziły wielkie nadzieje i znalazły wielu chętnych czytelników.

Różne atoli były jego koleje i nierówna wartość właśnie dla tego, że z początku zbyt dorywczo wzięto się do wydawnictwa, zanim ustalono jego byt i znaleziono odpowiednio uzdolnionych współpracowników. Wychodziło zrazu w Krakowie pod redakcyą dra Maryana Bartynowskiego, następnie w Bytomiu, aż wreszcie zajął się tem szan. tłumacz dzieła „W p o g o n i z a p r a w d ą“, oddał wydawnictwo jego „Postępowi“ i drukarni „Głosu Narodu“, a sam wziął się do pisania. I tutaj pokazało się, że ten sam Autor, który tak świetnie potrafił odpowiedzieć we fejletonach „Czasu“ na oszczerstwa, miotane na duchowieństwo polskie przez „L a C h i e s a r u s s a“ i zwalczać Darwinizm w dziełku „E w o l u c y a c z y t r w a ł o ś ć g a t u n k ó w“, potrafił równie dobrze pisać i dla warstw ludowych“.

A grubo się myli, kto mniema, że to rzeczą jest łatwą i dostępną dla każdego. Jestto dar szczególniejszy i nie wielu umie tak pisać, jak Alban Stolz, albo O. Hattler dla Niemców, a O. Antoniewicz dla polskiego ludu. Na to trzeba znać słabości, pragnienia, potrzeby i antypatye ludu, a nawet drogi jego myśli i rozumowań.

[2]) Dla klas więcej wykształconych wychodzi w Pradze (A b t e i E m a u s) wyborny dwutygodnik p. t. „B o n i f a z i u s - K o r r e s p o n d e n z“ (3 korony rocznie).

Otóż to właśnie znajdujemy z prawdziwą przyjemnością w pisemku „W obronie prawdy“.

Styl jego jest jasny, prosty, węzłowaty i cięty a okraszony humorem; treść zaś wielce aktualna dla klas ludowych i roboczych: obowiązki wiary i stanu; co robić i jak sobie pomagać, a wreszcie rzecz nieoceniona apologia wiary, w sposób niezmiernie przystępny i pociągający pisana.

Oto biorę pierwszy zaraz tegoroczny numer (styczniowy) i znajduję następne artykuliki:

Wrogiem wiary katolickiej jest żyd. Wrogami wiary są socyaliści[1]). Uroczystość Nowego Roku Na Nowy Rok (wiersz). Nowy Rok w dawnej Polsce. O chrzcie św. Pójdźcie do mnie! (wiersz). Samopomoc (sklepy spożywcze, kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, Kółka rolnicze).

Zaiste na jeden numer to bogaty materyał. A dodajmy, że każdy numer ma treść podobnie obfitą — a co najważniejsza — podobnie praktyczną. Karczma, pijaństwo, pieniactwo, zbytek, przekleństwa, włóczęga po Saksach, lenistwo itd., wszystko zaś pełne wybornych przykładów i trafnych myśli.

Nic dziwnego, że kto raz pozna i wczyta się w to pisemko, ten potem zawsze ciekawie za nie chwyta. Cena 4 h. za numer (raz na miesiąc) ułatwia prenumeratę najuboższym robotnikom, wieśniakom lub sługom. Znam też nie tylko księży, ale i gorliwych obywateli wiejskich i panie, co po kilkadziesiąt numerów abonują, by rozdawać je wśród ludu i służby.

Experto crede Ruperto!

Adres: Kraków — Drukarnia „Głosu Narodu“.

X. C.

Domówienie w sprawie dekretu „Ne temere“[2]).

Dobrze każdemu wiadomo, że i kapłani nieproboszczowie, tak zakonni, jak i świeccy, otrzymują z okazyi ślubu pewne datki i nikt im tego zabronić nie może, chyba odpowiednia władza kościelna. Chodzi jednak o to, czy mogą domagać się tych datków, jako należnych sobie ex iustitia, czy też są to dobrowolne ofiary. Około tego pytania toczy się spór. O. Junik utrzymuje, że za pobłogosławienie małżeństwa należy się wynagrodzenie, zapłata temu, kto posługę tę spełnia. Na zarzut zaś, że wymaganie wynagrodzenia za czynność duchowną jest świętokupstwem, odpowiada, objaśniając swe nieścisłe wyrażenia, że prawo do wynagrodzenia daje nie czynność duchowna, ale „labor rei spirituali adnexus, qui pretio temporali aestimari potest“. Ale i temu powiedzeniu zarzucić można niedokładność. Kiedyż bowiem można brać zapłatę pro labore spirituali annexo? Niech odpowie Noldin. Labor operi spirituali annexus est vel intrinsecus, quando per se necessario cum opere coniungitur, ut labor necessarius in celebratione missae, in deferendo viatico, in praedicatione verbi Dei, vel extrinsecus, quando solum per accidens operi adiunctus est, ut molestia, quam quis subire debet in celebrando cum cantu, dissito loco, determinata hora (S. Theol. mor. II. n. 184).

Następnie mówi (n. 185, 2, 3): „Emere aut vendere res temporales spirituali concomitanter intrinsecus annexas, iuxta communissimam sententiam est simonia iuris divini... Ideo non licet pro labore et defatigatione, quae cum ope spirituali celebrandi, concionandi etc. coniuncta est, aliquid tamquam pretium accipere. Licet emere aut vendere res temporales concomitanter extrinsecus annexas spirituali... Ideo licet pecuniam dare et accipere, si sacerdos missam celebraturus incommodum longi itineris vel defatigationem cantus subire vel usque ad meridiem ieiunus manere debeat“.

Na zapytanie zatem: „dlaczego ksiądz jakiś ma dawać ślub za darmo“, odpowiadam: ponieważ dawanie ślubu jest czynnością duchowną, a branie wynagrodzenia za czynność taką, lub za pracę do jej wykonania konieczną, jest świętokupstwem. Dlaczegoż proboszcz, dający w swojej parafii ślub nie parafianom, ma prawo do żądania iura stolae? Ponieważ ma tytuł „zewnętrzny“, prawo do żądania utrzymania i z tego tytułu może domagać się z okazyi pewnych posług duchownych danin nietylko od swoich parafian, ale — jak na to pozwala zwyczaj, przyjęty w wielkiej części Kościoła, także i od obcych, którzy stają się w pewnej mierze jego parafianami, przez korzystanie w jego parafii z jego posług.

Żeby nie przeciągać dłużej sporu, nie poruszam innych kwestyi, tembardziej, że w praktyce różnica między zapatrywaniem O. Noldina, a mojem jest nieznaczna. Teoretycznie jednak nie można odmówić proboszczowi prawa do iura stolae z okazyi ślubu, o który chodzi, ani też dającemu ślub nie można przyznać prawa do żądania odpowiedniego wynagrodzenia.

X. dr. St. Zegarliński.

Zmiany w planie nauki dla szkół średnich.

Od 8. sierpnia r. 1908 mamy nowy plan nauki w szkołach średnich (por. rozporządzenia ministeryalne, zawierające nowe plany naukowe... przetł. M. Janelli. Lwów 1909, jako dodatek do „Muzeum“). Nowy plan rozróżnia zasadniczo 3 typy szkół średnich i wprowadza do zreformowanych zewnętrznie szkół szereg mniej lub więcej zasadniczych zmian wewnętrznych. Jest to pierwsza od 60 lat głębsza zmiana w ustroju naszego szkolnictwa. Ale o ile „Entwurf der Organisation der Gymnasien und Realschulen“ z r. 1849 był swego rodzaju przewrotem, o tyle ten program nowy jest tylko wykładnikiem półwiekowej ewolucyi w dziedzinie szkolnictwa średniego. Plan wszedł już w życie. Wytrawni pedagogowie zabierali już głos w tej bezsprzecznie bardzo żywotnej sprawie, zabierali głos i wybitni fachowcy. Tutaj spróbuję ująć zasadniczo znaczenie

[1]) Już to żydzi i socyaliści biorą cięgi nie lada. Przeszłego roku na 1. maja cały niemal numer poświęcony był socyalizmowi, a autor chcąc, by go socyaliści czytali, rozlepił po kraju ogłoszenia o nim z wyraźnym dodatkiem: »Tego numeru socyalistom czytać nie wolno«. Skutek był wyborny: nakład rozchwytali.

[2]) Dla ważności sprawy zamieszczamy jeszcze i tę odpowiedź na wydrukowany nie dawno w Gaz. Kośc. artykuł czcig. X. prof. Junika O. Pr. Chcielibyśmy już jednak na tem zakończyć tę polemikę. Dop. red.

owej reformy i zaznajomić ciekawych z tem, co nowe plany naukowe przynoszą, nie zaciemniając obrazu wspomnieniami z praktyki, bo jak wiadomo, każda nowa rzecz z trudem przystosowywa się do praktyki, a dużo niepowodzeń nowych planów położyć wypada na karb „robigo magistralis" i apatyi młodzieży, a po drugie nie chcę pisać traktatu pedagogicznego. Zaciekań i roztrząsań fachowych również strzedz się muszę, bo nie piszę specyalnego referatu.

Wyłączyć wypada także z naszych rozważań kwestyę pożyteczności gimnazyum realnego, choćby dlatego, że szkoły tego typu w Galicyi nie ma. Faktowi powstawania szkół gimnazyalnych bez języka greckiego, a za to z rozszerzonym materyałem przyrodniczo-rysunkowym przyklasnąć wypada, jeżeli gimnazyum realne będzie pomostem między szkołą realną a gimnazyalną, jeżeli usunie specyalizacyę, która w 11 roku życia musi być sztuczną i formalną tylko. Na niższym stopniu pożądaną byłaby szkoła ogólniej kształcąca, niż dotychczas. Nadmienić wreszcie wypada, że nowy plan nie obejmuje planu nauki religii i języków krajowych

Przypatrzmy się naprzód planowi nauk humanistycznych. W gimnazyum realnem zmiana ilości godzin nieznaczna. Geografia, uważana jako osobny przedmiot, przeprowadzona aż do klasy VII., język grecki wyparty przez francuski. (III. VIII., ogółem 22 godziny). Są to zmiany bardzo praktyczne i korzystne. Ale czemu propedeutyka filozoficzna spadła na ostatnią klasę tylko w 3 godzinach? Psychologia i logika zepchnięte razem. W VIII. klasie nauka regularna kończy się prędko, do tego przedmiot, nie będący przedmiotem egzaminu dojrzałości, musi być z natury rzeczy redukowany i usuwany na plan trzeci. Młodzieży naszej ogromnie brak głębszej treści, tonie ona wprost w bezmyślności lub szybuje na skrzydłach beztreściwych frazesów. Odbierając jej pole wyrobienia myślowego, krzywdzi się ją po prostu. Brakom tym powinna poczęści zaradzić nauka religii, przesuwając na wyższe klasy naukę dogmatyczno-apologetyczną, po historyi Kościoła W gimnazyum natomiast reforma zostawia dotychczasowy rozkład nauki propedeutyki filozoficznej. Geografia wprowadzona została do V. i VI. zresztą nic się zasadniczo pod względem ilości godzin nie zmieniło.

Tak w gimnazyum, jak i gimnazyum realnem obowiązuje jednolity plan nauczania języka łacińskiego. Plan ten, o ile dotyczy początków nauki, nie przynosi naprawdę nic nowego. Materyał dla klasy I. i II. ten sam, a jest on za duży, to samo uczenie empiryczne morfologii, uczenie syntaksy przez wykazanie różnic pomiędzy jęz. łacińskim a wykładowym. Po staremu od kl. II. pisze się preparacye, które są zupełną stratą czasu. Nowy plan każe mówić po łacinie od I. Jestto rzecz nie nowa, ale dobra. Konwersacya łacińska ogranicza się do odpytywania zadanego materyału, nie grozi przeto kuchennym makaronizmem i przyczynia się do wyrobienia zmysłu językowego. Również przyklasnąć trzeba poleceniu pana ministra, by nauczyciele wpajali w uczniów zasady techniki uczenia się słówek, przez co wiele oszczędzi się energii i wielu uniknie się zgrzytów. W planie nauki łaciny na wyższym stopniu (III.—VIII.) należy podnieść trzy punkty: wprowadzenie czytanki, zmianę kanonu pisarzy i reformę lektury. W III. i IV. klasie może czytanka zastąpić autora, w V. ma być w rękach uczniów obok tegoż. Czytanka ma być chrestomatyą z pisarzy rzymskich, a ma podawać całokształt życia starożytnych w poszczególnych przedstawieniach, dostępnych dla umysłu chłopięcego. Taką czytankę grecką stworzył słynny Wilamowitz — Möellendorff, ale jako zaokrąglenie i zakończenie lektury gimnazyalnej. Ale w planie ministerstwa nic takiego nie widzimy. Czytanka mojem zdaniem chybi celu. Nie chcę tu powtarzać wszystkiego, co podnoszono przeciw czytaniu chrestomatyi (zwłaszcza Xenofonta). Przypomnieć należy, że czytanki z I. i II. kl. nic realnego nie dają uczniowi. Brak ciągłości nuży, nie wytwarza zajęcia. W czytance nie można wyzyskać jednolitości. Schematyzowanie i dzielenie jest nieodpowiednie dla umysłu młodocianego. Jak wszędzie, tak i przy nauce jęz łacińskiego zawołać musimy: precz z wypisami!

Natomiast powitać należy z wdzięcznością zmianę kanonu autorów szkolnych, tego, co uchodziło dotychczas za jakieś tabu. Ograniczono do minimum Cezara, który prócz poprawnego języka nic nie daje, Owidyusza czyta się przed Liwiuszem, Cyceron już w I. półroczu kl. szóstej, w VII. czyta się jego listy. Listy Cycerona, — nawiasem mówiąc, utrapienie dla objaśniających, — to prawdziwe Pompei literackie i w rękach zdolnego dydaktyka mogą stać się prawdziwie instruktywną lekturą. Dwóch nowych pisarzy z epoki srebrnej wchodzi do szkoły. Curtius Rufus, którego opis epopei Alexandrowej może być czytany zamiast Neposa i Plinius młodszy, którego listy mogą zastąpić listy Cycerona (V. nie bardzo!...). Lektura Curtiusa byłaby w równej mierze skuteczną, jak Corneliusa Neposa. Najdodatniejszą zmianą będzie lektura wyboru elegii. Poezyi rzymskiej nie będzie już reprezentował zupełnie obcy młodzieży, drewniany Vergilius, ani bardzo rozsądny i zrównoważony, ale obcy również młodzieńczemu wiekowi, chłodny Horacy, ale kipiący żarem Propertius i pełen melancholijnej namiętności Tibullus, o którym słusznie powiedziano, że jedyny da się ubrać bez strat w nowożytną szatę, obaj mistrze naszego renesansu.

Co do sposobu czytania, sposobu korzystania z lektury, to powiedziano jest w nowych planach mądre słowo, ale trudne faktycznie do urzeczywistnienia: Lektura bez przygotowania ma odtąd być normalną, a wdrażać też należy w czytanie bez tłumaczenia, tylko ze zrozumieniem i zdawaniem sobie sprawy z treści. Istotnie „przygotowanie" do lektury może obmierzić najpiękniejszy ustęp, może być istną katuszą, ale lektura ex abrupto z uczniami, którzy nie przetrawili elementów łaciny, staje się sposobnością do nadużyć, polem do powierzchowności i płytkości umysłowej. Tem więcej „czytanie ze zrozumieniem", nie kontrolowane tłumaczeniem. Bądź co bądź, dobrze, że się więcej rozszerzy czytelnictwo autorów starożytnych. Prywatnej inicyatywie uczących pozostawia się zachęcić uczniów do przeczytania czegoś z Terencyusza, gdyż z gimnazyum nie wynosi się najmniejszego pojęcia o komedyi starożytnej, mimo niesłychanie doniosłej roli, jaką odegrała w rozwoju literatury światowej.

Plan nauki języka niemieckiego uwzględnia przedewszystkiem szkoły niemieckie, potrzeby uczniów-Niemców. I tak z gramatyki bierze się tyle, ile potrzeba do

pogłębienia i przyswojenia sobie łaciny. Usuwą się wielką ilość objaśnień branego ustępu, a udziela się tylko najniezbędniejszych. Żąda się więc od szkoły rzeczy, których w polskich szkołach nie podobna przeprowadzić bez szkody dla najbardziej koniecznych partyi nauki języka niemieckiego. Uczeń ma zaznajomić się z różnicą między językiem literackim a ludowym; poznać, o ile się da, historyczny rozwój niemczyzny, obznajomić się z t. zw. ludową etymologią, z zasadniczymi elementami semazyologii. Poznać jakiś język prawdziwie tj. w perspektywie historycznej i w jego budowie wewnętrznej jest rzeczą niesłychanie ciekawą i pouczającą, ale trzeba wprzódy znać ten język, tymczasem w naszych szkołach średnich uczniowie zdradzają z małymi wyjątkami najprymitywniejszą nieznajomość jęz. niemieckiego. Dałby Bóg, żeby temu zaradziły starania, podjęte przez nowy plan, więc ćwiczenia w mówieniu na podstawie lektury i życia, od I. klasy prowadzone, memorowanie aż do VIII. klasy włącznie, odczyty i mowy klasowe w dwu najwyższych klasach. W klasie III. mamy już wiadomości o życiu pisarzy (nie zapominajmy, że plany mają na oku szkoły niemieckie!) w IV. zasady wierszowania, wpajane ze słuchu. Od V. nauczanie historyi literatury. Z brzmienia nowych planów nie wynika, by zaniechano historyi literatury, ani nawet nie jest ona ograniczona do powiązania tylko materyału z czytanki, owszem, wyraźnie plan zreformowany mówi, że należy silniej uwydatniać te momenty w historyi literatury, do których da się nawiązać lektura tekstów oryginalnych. Oczywiście u nas nigdy nie będzie się czytało Nibelungów czy Gudrun w języku średniogórnoniemieckim. Lektura arcydzieł piśmiennictwa niemieckiego w V. kl. od początków dochodzi do XVI. w. w VI. do 1794,[1]) w VII. do Grillparzera włącznie, w VIII. w pierwszem półroczu przedmiotom nauki będzie literatura najnowsza, szczególnie austryacka (oby nie chcieli młodsi zwłaszcza nauczyciele, czytać H. Bahra lub A. Schnitzlera!). Ponadto czyta się materyał nie powiązany a zastosowany do dojrzałości umysłowej uczniów. Nadto w gimnazyum realnem ma się czytać klasyków greckich w przekładach. Plan nauki języka niemieckiego w szkole realnej ze względu na siedmioletni kurs nauk musi być krótszy, ale oprócz klasyków łacińskich musi się czytać traktaty filozoficzno-przyrodnicze.

Nauka historyi nie uległa większej zmianie. Plan przypomina, że ze zdarzeń wojennych należy zajmować się tylko najniezbędniejszemi, że w kl. VIII. ma podawać historya przynajmniej szkielet nauk prawno-społecznych. W gimnazyum realnem ma być historya starożytna pobieżniej traktowana (cała w V. klasie). Nauka geografii, której ma dopomagać rysowanie map i indukcyjnie a poglądowo traktowana kosmografia, doznała uproszczenia i dostosowania do poziomu umysłowego uczniów. Nieocenionej będzie wartości usunięcie balastu pamięciowego, byle się nie zatarło wysokiej wartości kształcącej geografii. „Wegetacyę, płody kraju i zatrudnienie ludów, zawisłe od gleby i klimatu, wyjaśniać należy tylko na poszczególnych, łatwo dostępnych i bardzo jasnych przykładach". Mniej racyonalnie przedstawia się plan geografii na wyższe gimnazyum. Wprawdzie nowość tę trzeba powitać z radością, ale nasuwają się obawy, czy uczeń skorzysta należycie z tej 1 godziny tygodniowo w kl. V. i VI. W tak szczupłych ramach ma się powtórzyć gruntowniej kosmografię, ma się poznać głębiej związek przyczynowy zjawisk geograficznych, wszystko to na tle geografii Europy (prócz Austro-Węgier), gdzie przecież trzeba będzie położyć i silny nacisk na stronę topograficzną z uwagi na praktykę życiową, a ponadto, równolegle przejść inne części ziemi. W klasie VII. geografię traktuje się przygodnie przy nauce dziejów powszechnych. Będzie z tego albo nic jak dotychczas, albo niepotrzebne powtarzanie. W kl. VIII. znajdujemy szeroko nakreślony plan geografii Austro-Węgier. W gimnazyum realnem spotykamy geografię i w VII. kl. (1 godz. tyg.), przez co może się uniknie choć w części dorywczości. W szkole realnej plan jak w gimnazyum, tylko, że geografia Austro-Węgier przypada na VII. klasę.

Teraz z kolei przypatrzmy się planowi dla nauki przedmiotu, który tylko w gimnazyach będzie udzielany, tj. greczyźnie. W nauczaniu języka nie znachodzimy różnic zasadniczych, chyba tę, że teraz w V. i VI. kl. będzie kontynuacya gramatyki obowiązkowa, a przeplatana wiadomościami z naukowego językoznawstwa. Nowość, do której przystosowany już jest podręcznik Fiderera z r. 1906, interesująca i bardzo doniosła dla zrozumienia języka w ogóle, a więc i ojczystego, a nauki greckiego nie zaciemniająca. I w zakresie jęz. greckiego przełamano kanon autorów. Wchodzi dwóch pisarzy z epoki cesarstwa: Arvian i Plutarch, (zostawiono jednak ich czytanie do woli uczącego), a z dawniejszych Tukidides i Eurypides. Nadto ma się przeczytać parę wyjątków z Arystotelesa. Zupełnie słusznie rozszerzono lekturę Platona (Apologia, nadto 1 większy i 1 mniejszy dyalog) i Sofoklesa (ewentualnie 2 tragedye). Bardzo dobrym pomysłem jest wprowadzenie przepysznego causeura Plutarcha i genialnego historyka Tukididesa. Obawiać się jednak musimy, że uczniowie nie skorzystają należycie ani z jednego ani z drugiego. Mniej szczęśliwy jest wybór Arystotelesa. Zamiast Eurypidesa większą korzyść przyniesie przeczytanie 2 tragedyi Sofoklesa. Żałować trzeba, że z gimnazyum nie podobna wynieść znajomości Aischylosa, Arystofanesa, Pindara, Lukiana, z których każdy w swoim rodzaju jest niedościgniony. Może powiększenie lektury ożywi naszą hellenistykę szkolną, trącącą dotychczas mocno trupem.

Język francuski zastępuje w gimnazyum realnem grecki. Nauka tego języka obchodzi się bez historyi literatury. Nauczyciel ma mówić z uczniami wedle możności po francusku, wedle potrzeby w języku wykładowym. Od klasy V. lektura nie przygotowana. W szkołach realnych mutatis mutandis tak samo. Ponadto wprowadzają plany nowe naukę jęz. angielskiego do szkół realnych, ale trudno wierzyć, żeby w 3. najwyższych klasach (po 3 godz. tygodniowo) można dojść do lektury skutecznej, jaką plan przepisuje. Gdyby atoli ową lekturę dało się przeprowadzić systematycznie, gdyby można przeczytać przepisane wyjątki z beletrystyki prozaicznej i poezyi XIX. i XX. w. (VI. kl.) w całości lub w większych urywkach z wybitnych narratorów, poetów i mowców XIX. i XX. stulecia, a nadto Miltona i Szekspira i jeszcze chrestomatyę, zapoznającą z geografią, historyą, kulturą całego imperyum brytań-

[1]) Data ważna w dziejach literatury (zawarcie przyjaźni między Goethem a Schillerem).

skiego, tobyśmy zyskali w nauce angielszczyzny najbardziej kształcącą naukę humanistyczną. Uczeń poznawałby najcelniejsze arcydzieła ducha ludzkiego, poznawałby życie spółczesne, najnowsze i to całej kuli ziemskiej. Dodajmy wreszcie, że nowe plany znają ośmioklasową szkołę realną, zwaną gimnazyum realnem zreformowanem. Plan nauki w klasach I.—IV. jest identyczny z siedmioklasową szkołą realną. Plan nauki w kl. V.—VIII. zgadza się z planem gimnazyum realnego, tylko ma rysunki odręczne, nie mówi zaś o geometryi wykreślnej (którą przeznacza na II.—IV.). W naukach przyrodniczych różnice są niewielkie, propedeutyka rozłożona na 2 klasy; godzin zaś łaciny dużo więcej, gdyż tu łacina zaczyna się o 4 lata później. *P. R. Z.*

Nowe objawienia p. Lutosławskiego.

(Ciąg dalszy).

Nie dawno toczyła się w prasie warszawskiej polemika o prawowierność p. Lutosławskiego. Zaprzeczyła jej „Rola“, tygodnik zaś „Wiara — Przegląd katolicki“ (którego Redakcya nie znała widocznie wtenczas jeszcze czasopisma „Eleusis“ i innych pism p. Lutosławskiego) wystąpił w jej obronie. Całkiem już inaczej pisze ta Redakcya w Nrze 12 z r. b, gdzie takie znajdujemy zdania:

„Zapatrywania religijne Dr. W. Lutosławskiego spotykają się wśród katolików z nader różnorodną oceną. Są optymiści, którzy, stwierdzając wprawdzie w zapatrywaniach tych wydatną rozbieżność z nauką Kościoła i fantastyczne lub wprost opaczne jej uzasadnienie, uznają jednak znakomitego komentatora Platona za człowieka dobrej wiary i za katolika ze względu na wyrażoną przezeń gotowość poddania się pod autorytet i rozstrzygnięcie Władzy kościelnej. Inni natomiast wykazują w jego teoryach jawne i celowo propagowane błędnowierstwo, zaczorpnięte z majaczeń Towiańskiego i ściśle związane z naukami współczesnych teozofów.

Kto ma racyę? Naszem zdaniem, raczej drudzy, niż pierwsi. Kwestya dobrej wiary zbyt jest delikatną, byśmy próbowali o niej sądzić: godzi nam się jednak wyrazić wątpliwość, czy dla stwierdzenia jej wystarcza samo tylko ogólnikowe oświadczenie chęci poddania się decyzyi Kościoła, czy owszem nie byłoby dla tego niezbędne przedłożenie do tej decyzyi całego systemu pojęć i apologetycznych metod dr. L. a już przedewszystkiem odsunięcie się od ideowej solidarności z tak notorycznym błędnowiercą, jakim był Towiański“.

W tym samym jednak numerze zamieścił X. M. Szkopowski ocenę rozprawy Lutosławskiego p. n. „Religia w życiu narodowem“ (Warszawa. 1909), — ocenę, która wytykając niejeden błąd naszemu mistykowi, stara się go przecież obronić przed zarzutem herezyi. Ponieważ rzecz to ważna i zasadnicze posiadająca znaczenie, więc przytaczamy kilka ustępów z tej recenzyi:

„Dziwny człowiek ten Lutosławski! W obozie katolickim wzniecił tyleż obaw, co i nadziei, wielu dodał ducha, ale naraził się na sąd ostry u tych, którzy, zdawało się, powinni byli go popierać. Gdzież leży przyczyna tego dziwnego zjawiska? Kiedy czytałem jego rozprawy, choćby niniejszą, rozpływałem się w swojem uczuciu katolickiem, czasem jednak przejmowała mnie obawa, czy w samem twierdzeniu nie leży zaród zwątpienia? Kiedy słuchałem jego odczytu w Filharmonii, utwierdziłem się w wierze pod wpływem motywów jakichś nowych, lub starych, ale inaczej przemyślanych, z innej strony ujętych, inną barwą oświetlonych, ale kiedy mi przeczytał argument niezmienności formy sakramentalnej, poczerpnięty z jakiejś kabalistycznej nieodmienności formuł magicznych, szeptałem pomimowoli: „Chroń mnie, Boże, od przyjaciół, bo z nieprzyjaciółmi sam sobie dam radę“.

Czy Lutosławski jest zawsze szczerze katolicki? Nie. Czy jego katolicyzm jest nieszczery? Broń Boże. To człowiek głębokiego przekonania religijnego i katolickiego, a przytem wysokiej wartości moralnej, która z niego silnie promienieje. Dowodem Elsy! To, co mówi, jest katolickie, ale w wykładzie katolicyzmu, zarówno jak i w promieniowaniu twórczem moralno-katolickiem, są takie zgrzyty, które, jak dysonans muzyczny, rażą nasze katolickie uszy i sumienia. Dowodem znów wykłady i znów Elsy.

Czy Lutosławski głosi herezyę? Broń Boże! To, co mówi, jest prawowierne, bo ze szczerego serca wypływa, choć czasem zgrzyta. Może jest powierzchowny? Bagatela! Jakże to powiedzieć o człowieku, którego świetna erudycya uznawana jest przez największych jego wrogów antymetafizycznych, a myśl filozoficznie wprost świetnie wyćwiczona. I to nie.

Jeżeli nie-filozof może pisać o filozofie, to mojem zdaniem przyczyną tego jest szczególniejsza psychika Lutosławskiego. Jest ona tak zagadkowa, że daje powód niektórym ludziom z obozu katolickiego do odsądzania od czci i wiary człowieka, który w tych czasach najbardziej materyalistycznego pozytywizmu i najbardziej pozytywnego materyalizmu, w czasach fanatycznie religijnego ateizmu i najgłupszej ateistycznej religijności wielu, miał odwagę mówić filozoficznie o sprawach metafizyki, o Kościele, o cudach i Sakramentach — jednem słowem o wierze. W czasach, gdy wielu głupców na ateistycznym koniku wjeżdża do tajemnej świątyni sławy uczonej, a wielu uczonych i mądrych ludzi wstydliwie zasłania swoją w gruncie wierzącą duszę, ażeby nie stracić tombakowej aureoli uczoności.

A jednak myśmy tego człowieka nie poparli, jak na to zasługiwał, i odczyty w końcu świeciły pustkami. Lutosławski obóz wolnomyślny utracił i na szyderstwa, jako metafizyk, się naraził, a obozu katolickiego nie zdobył. Tylko dlatego, że przeżywamy jakąś chorobliwą drażliwość duchową. Nie szukamy ani ludzi czynu, ale szukamy heretyka i herezyi. Pod wpływem bliskiego maryawityzmu i odległego, a niedostępnego (?) dla nas modernizmu, sami paraliżujemy wszelką myśl i działalność katolicką tem przetrząsaniem ustawicznem wszystkich kątów w poszukiwaniu herezyi. Dlatego Lutosławski wydał się wielu strasznym i stąd napaści“ i t. d.

A więc według X. Szkopowskiego można mówić o fantastyczności pomysłów p. Lutosławskiego i o błędach w jego rozumowaniu, ale nie wolno mu zarzucać herezyi, nie wolno wogóle szukać i wietrzyć „po wszystkich kątach herezyi!“.

Na to odpowiadamy: nie należymy do tych, którzy chętnie i łatwo posądzają drugich o zapatrywania heretyckie, czepiając się pewnych wyrażeń niedokładnych i nieoględnych. Ale z drugiej strony nie wolno katolikowi bronić i usprawiedliwiać doktryn, które nie dadzą się oczywiście pogodzić z nauką Kościoła i są dla religii niebezpieczne. Otóż doktryny tego rodzaju głosi niewątpliwie p. Lutosławski. Przyjmuje on najpierw w ogólności wszystko za prawdę, co przeciw Kościołowi „urzędowemu" powiedzieli: Towiański, Mickiewicz, Słowacki, Cieszkowski i t. d. Uważa on dotąd pierwszego z nich za wielkiego nauczyciela ludzkości (p. „Ludzkość odr." str. 243 i 255) i szerzy jego rzekome „objawienia". W broszurze p. n. „Religia w życiu narodowem", mówiąc o szczególnym związku między narodem polskim a Kościołem katolickim, powiada (str. 26): „Związek ten zaznaczył się nadzwyczaj dobitnie w fakcie, że najgłówniejszy z reformatorów moralnych w Polsce Towiański, który w każdym innym narodzie stworzyłby sektę niezależną, jako Polak aż do śmierci wyznawał swą przynależność do Kościoła katolickiego". Do tych słów dodaje X. Smolikowski w Nr. 13 „Wiary-Przeglądu": „A mnie za swojej bytności w Rzymie, wyrzucał, że Zmartwychwstańcy chybili swemu powołaniu i nawoływał, byśmy weszli na prawdziwą drogę, bo: Zgromadzenie wasze, — powiadał — było powołano na to, by szerzyło zasady Towiańskiego. A kiedym mu na to odpowiedział, że przecież Towiański nauczał herezyi, nie przeczył temu, ale „O to mniejsza — rzekł — Towiański dla mnie to spowiednik". Chciał przez to zapewne powiedzieć, że umoralniał ludzi, że był w Polsce najgłówniejszym reformatorem moralnym! Od Towiańskiego też p. L. przejął taktykę. Towiański wciąż, przy każdej okoliczności powtarzał, że jest katolikiem, że za wiarę katolicką, za Kościół katolicki gotów jest umrzeć, że poza Kościołem katolickim nietylko zbawienia wiecznego dla dusz nie ma, ale ani szczęścia, ratunku tu na ziemi dla narodów; stronników też swoich posyłał do spowiedzi i Komunii św. i sam praktykował. Ale co on rozumiał przez Kościół katolicki, przez wiarę katolicką, to miałem sposobność wykazać w artykule „O Towiańskiego", wydrukowanym roku przeszłego w „Dzienniku Chicagoskim", a powtórzonym w niektórych pismach peryodycznych kraju [1]). (Dok. nast.).

[1]) Z artykułu tego korzystaliśmy w Nrze 3. Gaz. Kośc. z rb.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Ruska dyecezya przemyska w b. r.

Jak w ruskiej metropolii lwowskiej (por nr. 31 z 29/7. b. r.), tak i w przemyskiej tegoż obrządku dyecezyi Rusini nasi są na polu kościelnem nadzwyczaj uprzywilejowani i znajdują się w bez porównania korzystniejszem położeniu, niż my Polacy. Liczba dusz ich w tej dyecezyi wynosi w b. r. 1,198.398 osób.

Aż do r. 1908 liczba dusz polskiej dyecezyi przemyskiej była stale wyższa, niż w ruskiej dyecezyi przemyskiej. Jeszcze przed dwoma laty mieliśmy tam przewyżkę o 6.533 dusz nad Rusinami. Ale w b. r. już o 7.367 osób jest ruska dyecezya przemyska liczniejsza nad naszą dyecezyą przemyską. Stało się to z powodu wielkiego tam braku parafij polskich.

Kapituła ruska w Przemyślu ma o jedną stallę kanonicką więcej, niż łacińska. Ma bowiem 4. prałatów i 3. kanoników, a polska kapituła przemyska tak dalece została przez rząd austryacki zredukowaną, że liczy obecnie tylko 3 prałatów i 3 kanoników. Nadto ruska dyecezya przemyska ma 40 dekanatów (oprócz Krakowa z przyległościami), a polska ma tylko 27 dekanatów.

A jakie ma dekanaty? Ruska ma dekanaty bardzo skupione, a w nich nader wielką ilość parafij. Za dowód niech posłużą tylko następujące uderzająco małe dekanaty:

1) baligrodzki ma jeno 20.256 dusz, a w nim 18 samoistnych parafij ruskich;

2) waręzki	ma	14,758	dusz, a w nich	11 parafij;
3) duklański	„	19,203	„ „ „ „	16 „
4) żukotyński	„	18,990	„ „ „ „	16 „
5) kańczucki	„	11,246	„ „ „ „	9 „
6) krośnieński	„	7,840	„ „ „ „	6 „
7) pruchnicki	„	13,023	„ „ „ „	10 „
8) ustrzycki	„	16,299	„ „ „ „	13 „

A ilość parafij? Ruska dyecezya przemyska liczy ogółem 688 parafij, nadto ma 50 systemizowanych kooperatur (a 57 płatnych z funduszu religijnego), 25 expozytów i 9 wikarych t. z. dirigensów. Na jedną parafię wypada tam przeciętnie po 1743 dusz. A jakie ma parochie, jak wybornie zorganizowane i jak wygodne i bliskie siebie, to wykazują ad oculos własne źródła urzędowe ruskie. Z nich przekonać się także można, że parochie ruskie tam stosunkowo bardzo dobrze są udotowane. Mają bowiem wielką obfitość gruntów plebańskich, dalej setki morgów pastwisk, lasów, także sianożęci, ogrodów i t. d. i przeróżne, bardzo dla parochów intratne serwituty. Ponadto mają jeszcze wysokie dopłaty z funduszu religijnego naszego. Źródła te ruskie podają przy każdej parochii ilość szkół i jaki w nich język wykładowy: polski czy ruski, oraz wymieniają ilość „Łatynników", (tak nazywają Polaków) mieszkających w obrębie każdej parochii. Zaprawdę, nadzwyczaj interesujący i pouczający zarazem byłby artykuł, gdyby ktoś z księży polskich dyecezyi przemyskiej zestawił z każdej z osobna wsi i parochii ilość dusz ob. łać., jaką podają źródła ruskie, a ilość tychże dusz, jaką zaś wymieniają nasze polskie źródła. Toby się pokazało dopiero, jakie olbrzymie straty ponosimy od dawna także w tej dyecezyi przemyskiej.

Ma również ta dyecezya ruska znaczną ilość nadzwyczaj małych, obok siebie położonych, zatem niepotrzebnych zgoła parochij, zwłaszcza dla obrządku ruskiego, a jednak samoistnych i przez kraj nasz utrzymywanych. Do tych należą:

1) Bełzec, w starostwie Rawa ruska, obejmujący tylko 296 dusz ruskich; (tu zachodzi charakterystyczny fakt. Oto w Bełzcu, według samego urzędowego źródła ruskiego, jest Polaków 1350 dusz, nie mających tam ani własnej parafii, ani systemizowanej posady dla księdza polskiego. Dopiero z końcem r. 1909 otrzymali Bełzeczanie Polacy księdza polskiego ad interim, ale dotąd nie mają tam jeszcze ustanowionej parafii polskiej i przynależą do Lipska, o milę przeszło odległego); 2) Chmiel w starost. Lisko, mający tylko 372 dusz; 3) Kamienna koło Grybowa 403 d.; 4) Wojkowa w star. Nowy Sącz 423 d.; 5) Dolina koło Gorlic 428 d.; 6) Twierdza koło Mościsk 485 dusz. [Tu jest Polaków więcej, niż Rusinów, bo 659 dusz według źródła ruskiego, a 899 jest według źródła polskiego (z r. z.), a jednak nie mają tam Polacy ani księdza polskiego na miejscu, ani parafii polskiej i dotąd przynależą do parafii w Stojańcach, o milę przeszło drogi odległych]; 7) Lipie, w starostwie Turka nad Stryjem, ma tylko 486 dusz; 8) Roztajne koło Żmigrodu nowego 516 d.; 9) Dniestrzyk dubowy, także koło Turki nad Stryjem, ma 532 d.; 10) Jawornik w starostwie Sanok 560 d. i 11) Kuliczków koło Sokala ma tylko 584 dusz.

Inne parafie małe, składające się również tylko z pojedynczych wiosek — a takich jest tam jeszcze dosyć — opuszczamy tu dla skrócenia.

Księży ma ruska dyecezya przemyska: duszpasterzy żonatych 662, wdowców 129, bezżennych tylko 12, oraz 7, OO. Bazylianów, pracujących in cura animarum. Razem tedy ma 810 duszpasterzy. Nadto mają Rusini w tej dyecezyi kleryków w seminaryum w Przemyślu na IV. roku 24, i w seminaryum we Lwowie było 72, razem 96 kleryków. Następnie mają Rusini tej dyecezyi jeszcze 26 innych kandydatów do stanu duchownego i 15 teologów oczekiwało w b. r. na kapłańskie święcenia. Dalej w ruskiem kollegium papieskiem w Rzymie, przy cerkwi SS. Sergiusza i Baccha (piazza della Madonna dei Monti 3) mają Rusini 2 księży: rektora i spirytualnego i 6 kleryków (na IV. r. 1, na III. 3, i na I. r. 2). Wreszcie na Fryburgu w Szwajcaryi jest 1 ukończony teolog, a w Insbruku 2 ukończonych teologów, oraz 1 na IV. roku i w Wiedniu 1 ksiądz doktorand w Augustineum.

Zakonników OO. Bazylianów ma dyecezya ta 44 księży w 6 monasterach, mianowicie w Bukowej 2, Drohobyczu 5, w Żółkwi 7, w Krechowie 7, [tu mają na retoryce, oraz kandydatów do swego zakonu, tak kleryków jak i na braci, ogółem 69 osób], w Krystynopolu mają 5 księży i 6 teologów, wreszcie w Ławrowie 4 księży i kleryków na filozofii (na II. r. 6 i na I. r. 9. Braci zakonnych ogółem mają 29.

Ze Zgromadzeń zakonnych żeńskich mają Rusini w swej dyecezyi przemyskiej: najprzód SS. Bazylianki: w Jaworowie w liczbie 29, [tu mają one zakład wychowawczy dziewcząt, nie podają atoli ich źródła: ile mają w b. r. uczennic], tudzież mają drugi dom tych Siòstr w Przemyślu, a w nim jest w b. r. 6 Sióstr i 45 dziewcząt internistek. Oprócz tego mają Rusini w dyecezyi przemyskiej także Siostry Służebniczki N. M. P. Te mają dom macierzysty (gdzie jest nowicyat) w Krystynopolu. Tam jest 7 Sióstr i 33 nowicyuszek. Ponadto są Siostry Służebniczki ruskie, podobnie jak nasze, rozmieszczone po domach w dyecezyi, mianowicie: w Sielcu bełskim jest ich 2, w Żółkwi 4, w Pruchniku 3, w Przemyślu (w dwóch domach) 7, w Zużelu 6, w Szczepiatynie 3, w Wietlinie koło Radymna 4, w Truskawcu 3, w Drohobyczu 3, w Samborze 4, w Dobromilu 3 i we Wysocku koło Jarosławia 3.

Z umysłu zamieściliśmy wszystkie te szczegóły na dowód, jaką wolnością i przywilejami cieszą się nasi Rusini w Galicyi, oraz jak wielkie postępy mają oni do wykazania w ostatnich latach także i na polu cerkiewnem. Na tem ostatniem zwłaszcza polu taką rozwinęli oni od szeregu lat sprężystość, taki ujawnili zmysł administracyjny i taką okazali troskliwość o każdą grupkę swoich rodaków, iż za wzór prawdziwy i za przewodników służyć nam mogą! Dowodem choćby ta jedna mądra ich zasada: „co wieś ruski paroch i ruska cerkiew“, pod której egidą zalali całą wchodnią Galicyę swoimi cerkwiami i parochami. Udało się im to tem łatwiej, że wtedy, gdy oni nadzwyczaj czynni byli (dla dobra swego obrządku), ojcowie nasi spali twardo i nic zgoła nie czynili dla biednego ludu polskiego, rozrzuconego całemi milami wśród zorganizowanych dobrze gromad ruskich, mających na miejscu własne parochie i własne szkoły. Tak dalece wówczas ojcowie nasi zapomnieli byli o własnej koszuli, to jest o ludzie polskim, że nawet nie zdawali sobie zgoła sprawy z tego, co się dzieje i co się robi wśród Rusinów, i co będzie z tego posiewu, że nikt nawet z nich, aby się o tem dowiedzieć, nie zaglądnął do źródeł urzędowych ruskich. To też zbieramy obecnie gorzkie owoce dla narodowości i obrządku naszego z takiego, cały niemal wiek ubiegły trwającego zapoznania i zaniedbania we wschodniej Galicyi ludu polskiego! *B.*

Archidyecezya lwowska ob. łać. 50-letni Jubileusz kapłaństwa.

W dniu 26. z. m. obchodził w Baworowie koło Tarnopola miejscowy proboszcz X. Jan Szuber swój złoty jubileusz kapłański. Wzięli w nim udział liczni księża, okoliczna szlachta z hr. Mich. Baworowskim z Sorocka na czele, który do r. z. był jeszcze parafianinem czcig. jubilata (obecnie ma już u siebie osobną expozyturę, szlachetnie przez siebie ufundowaną i z księdzem polskim na miejscu), oraz inteligencya z Tarnopolszczyzny dla uczczenia zasług jubilata, położonych na polu społecznem. Także uczestniczyła w tym jubileuszu, co tu z umysłu podnosimy, ogromna rzesza ludu wiejskiego, a to z wdzięczności za opiekę pasterską i narodową, jaką otacza jubilat lud swej pieczy powierzony. Również Exc. najprz. X. Arcybiskup, nadaniem jubilatowi odznak Rok. i Mant., tudzież X. biskup Bandurski i inni nieobecni, a wybitni obywatele i zarząd szkoły T. S. L. w Tarnopolu, osobno uczcili jego zasługi, położone dla dyecezyi i narodowości naszej. Z naszej strony dodamy, że X. jubilat Szuber ma tę wielką przed innymi proboszczami zasługę, że zajmuje się szczerze ludem, w odległych od kościoła wioskach rozrzuconym, bo wychodzi z tej słusznej zasady, że właśnie wierni, odlegli od kościoła parafialnego, najbardziej ojcowskiego serca i pomocy swego duszpasterza potrzebują. To też w ciągu jego w Baworowie duszpasterstwa, dzięki inicyatywie, zabiegom, a i ofiarności X. jubilata stanęły 4 nowo kościółki polskie na kresach dla ludu, od Baworowa zbyt oddalonego a nadto 2 jeszcze nowe kościółki, jak w Toustołogu i Białoskórce mają powstać niebawem. Życząc z całego serca jubilatowi, aby i te 2 ostatnie kościółki jak najprędzej postawił, co sobie podobno za zadanie wytknął ostatnich dni życia swego, dodajemy od siebie: *ad multos adhuc annos!* *E. B.*

Austrya. Tyrol.

Znana zaszczytnie w całych katolickich Niemczech, a przedewszystkiem u Niemców katolików w Austryi, poetka Kordula Peregrina Schmid-Wöhler w Schwaz w Tyrolu obchodziła w b. r. 40-letnią rocznicę swego do Kościoła katolickiego nawrócenia. Z tej okazyi J. Ś. papież Pius X., w uznaniu jej znakomitych zasług na polu literackiem, nadał jej krzyż honorowy w złocie: pro Ecclesia et Pontifice. Odznaczona poetka ta jest córką ewangielickiego pastora Wöhlera. Z okazyi pewnej produkcyi muzykalnej, gdy z grupą spiewaków weszła do kościoła katolickiego i zobaczyła tam lampkę gorejącą przed Najśw. Sakramentem, poczęła zastanawiać się i studyować religię katolicką. Później z powodu swej sympatyi i skłonności do tejże religii, wypędzona z domu rodzicielskiego, przyjętą została w r. 1870 we Fryburgu w Badenii na łono Kościoła katolickiego. Kordula Peregrina mieszka od r. 1876 stale w Schwaz. Znane są jej liczne dzieła, które wyłącznie poświęcone są poezyom religijnym. *B.*

Z Rzymu.

Na dniu 4 sierp. jako siódmej rocznicy wstąpienia Piusa X. na tron papieski, straż papieska przybrała strój wpół odświętny. Przy wchodach i na podworcach powiewały chorągwie. Nie było jednak przyjęcia ogólnego. Tylko bliżsi złożyli Ojcu św. swoje życzenia. Mnóstwo też telegramów z życzeniami nadeszło z Włoch i z zagranicy od osób, stowarzyszeń, zakładów i kół katolickich.

W miejsce zmarłego nagle podczas posiedzenia parlamentarnego posła Mazzy (pochowanego według obrządku masońskiego), został wybrany socyalista Campanuzzi. Większością 26 głosów pobił on radykała Villę. Wybory były nader burzliwe, a i teraz stronnictwo radykalne stara się wybór socyalisty unieważnić.

Z Madrytu.

Według ostatnich wiadomości prez. Canalejas, otrzymawszy ostatnią notę Watykańską po naradzie z ministrami udał się do San Sebastian, gdzie król przebywa i po rozmowie z królem oświadczył, że rząd nie może przyjąć warunków przez Watykan podanych. Stosownie do tego, ambasador przy Watykanie Ojeda otrzymał rozkaz przyjazdu do Madrytu.

Lourdes. Francuzi co rok odbywają wspólną pielgrzymkę narodową do Lourdes. Tegoroczna jest 38ą z rzędu, a przypadnie na Oktawę Wniebowzięcia Najśw Panny Około 30 pociągów z różnych dyecezyj francuskich z krociami chorych, a mnóstwem pielgrzymów, podobnie jak roku zeszłego ruszy do grodu Maryi. Prócz zdrowia dla duszy i ciała żądać będą i lepszej doli dla katolickiej Francyi.

Dom emigracyjny św. Józefa w Nowym Jorku. Niemal wszystkie większe narodowości mają w Nowym Jorku swe stowarzyszenia i domy emigracyjne, w których rodacy ich, przybywający do Ameryki znajdują opiekę, schronienie i potrzebne wskazówki. Dla Polaków jest takim przytułkiem dom emigracyjny św. Józefa, który od niedawnego czasu zostaje pod zarządem dzielnego X. Cynalewskiego. Lecz tak pożyteczna dla naszych rodaków instytucya nie może się rozwinąć, walczy z wielkiemi trudnościami dla braku funduszów. Dlatego jej zarządca odwiedza po większych miastach polskich księży i parafie i zbiera ofiary na dom św. Józefa.

Rodacy nasi w Stanach Zjednoczonych zamierzali pierwotnie wszelkie datki i nadwyżki z obchodów grunwaldzkich posłać nam do Galicyi jako „dar Grunwaldzki" na utrzymanie kresowych szkół polskich. Nie dawno przecież rzucono myśl w dziennikach amerykańskich, aby te ofiary przeznaczyć na dom emigracyjny św. Józefa w Nowym Jorku. Niezawodnie projekt ów przyjdzie do skutku. Ponieważ to również cel szlachetny, patryotyczny, będziemy zmuszeni zrezygnować z ich pomocy, a być im wdzięczni za dobre ich chęci. *X. Gl.*

Samodzielny zakres działania kat. Związku dla rozkrzewienia wiary. Z początkiem lipca wrócił z Rzymu ks. Franciszek Kelly, prezydent kaplicy podróżującej [1]" i wręczył arcyb. chicagowskiemu ks. Quigleyowi zapieczętowane pismo od Ojca świętego. W piśmie tem uznaje Papież oficyalnie towarzystwo „Catholic Church Extension Society" (katolicki Związek dla rozkrzewienia wiary, założony przed kilku laty przez X. arcyb. Quigleya i nadaje mu samodzielny zakres działania. Odtąd, na podstawie tego rozporządzenia, ma Towarzystwo prawo prowadzenia prac misyjnych na własną rękę. Pod jurysdykcyą jego zostają Stany Zjednoczone, wyspy filipińskie i inne kolonie amerykańskie.

Jest to bardzo ważny przywilej dla Towarzystwa i wogóle dla Ameryki północnej. Dotychczas bowiem Stany Zjednoczone uważane były przez Rzym za „misye zagraniczne" i wszystkie prace w tym kierunku kierowane były wprost z Watykanu, obecnie zaś inicyatywa i wszelkie polecenia, informacye w pracach misyjnych wychodzić będą wprost z „Katolickiego Związku", uznanego przez Ojca Świętego. Do nadania takiego przywileju przyczynił się podobno wielki wzrost katolików w Stanach Zjednoczonych. Liczba ich wciąż wzrasta, a jak statystyka wykazuje, bez porównania szybciej, niż wszystkie sekty różnych odcieni razem wzięte. Z zadowoleniem i uznaniem wspominają władze duchowne o tej nowej łasce Ojca św., udzielonej Stanom Zjednoczonym.

Bibliografia.

Dr. Friedrich Justus Knecht *Praktischer Kommentar zur biblischen Geschichte*". 22-e unveränderte Auflage. Freiburg im Br. u. Wien. Herder 1910. Str. 889 w dużej 8-ce. M. 7, K. 8·40. Opr. M. 9, K. 10·80.

Wydanie to nie różni się niczem od 21 go (z r. 1907), w którem autor dokonał ważnych poprawek, a w szczególności zastosował treść komentarza do nowego opracowania tekstu historyi biblijnej; opracowanie to sam wydał jednocześnie, a odstąpił w niem w wielu miejscach od tekstu Mey'a. Zresztą nie potrzebujemy rozwodzić się o zaletach tego znakomitego i powszechnie cenionego dzieła. *N.*

Die Kunst zu leben. Ein Handbüchlein für Erzieher und zur Selbsterziehung. Von Fr. Albert Maria Weiss O. Pr. Siebte, durchgesehene Auflage. 12° (XX u. 562) Freiburg u. Wien 1909, Herdersche Verlagshandlung. M. 3·20, K. 3·84; geb in Leinwand M. 4·20, K. 5·04; in Halbfranz M. 6, K. 7·20.

Sławny apologeta X. Weiss (prof. uniw. we Fryburgu szwajcarskim) należy do najlepszych pisarzy niemieckich. Dzieła jego odznaczają się zawsze zarówno głęboko obmyślaną treścią, jak i pięknem wysłowieniem, pełnem życia i siły, a często i bardzo wytwornej, lekkiej ironii, zwróconej przeciw błędom i śmiesznym stronom współczesnej cywilizacyi. Bardzo obszerna jego »Apologie des Christentums« (pięć tomów, stron XCVI. i 5.468) wyszła już w 4-tem wydaniu; książka »Die religiöse Gefahr« (str. XX. i 522) w 3 em; »Die Kunst zu leben« w 7-em. Widać, że znajdują licznych stosunkowo nabywców, chociaż nie stanowią lektury zabawnej i ponętnej dla ogółu t. zw. inteligencyi, która nie lubi słuchać i czytać o Bogu, o religii, o celu naszego życia.

Książka, którą mamy przed sobą, nazywa się skromnie »Ein Handbüchlein«, ale jest dziełem poważnem, objętości dość znacznej i treści bardzo obfitej. Uczy ona żyć »ze świadomością celu« w sposób »godny człowieka«, i to wykształconego, — »zdrowo«, »z charakterem«, »z ludźmi«, »z czasem«, »z przyrodą«, »szczęśliwie«, »dla wieczności«. Autor przytacza w wielu miejscach zdania i wiersze sławnych myślicieli i poetów, a także własne poezye, (te jednak nie świadczą o wybitnym talencie twórczym). Warto więc nabyć tę książkę, starannie wydaną i stosunkowo nie drogą. *P.*

Katechismus der Gelübde für die Gott geweihten Personen des Ordensstandes. Von Petrus Cotel S. J. Aus dem Französischen übersetzt von Augustin Maier, weil. Repetitor am erzbischöfl. Priesterseminar zu St Peter. Siebte, verbesserte Auflage. 12° (VIII. u. 104) Freiburg u. Wien 1909, Herdersche Verlagshandlung. 70 Pf., 84 h.; geb. in Leinwand M. 1·20, K. 1·44.

Książeczka ta doczekała się w oryginale francuskim licznych już wydań, w przekładzie zaś niemieckim pojawia się po raz siódmy z pewnymi dodatkami i poprawkami, uwzględniającymi najnowsze dekrety papieskie. Autor odróżnia ściśle to, co należy do pojęcia ślubu, od tego, co zawarte jest w pojęciu cnoty i wogóle stara się wszędzie pouczać krótko a jasno i dokładnie. Dlatego trzeba uznać dziełko jego za bardzo pożyteczne dla zgromadzeń zakonnych. *X. N.*

Rozmaitości.

Piecyk do ogrzewania konfesyonałów.

Jako bardzo dla całego Kleru katolickiego praktyczny ogłaszają gazety bawarskie wynalazek p. Alojzego Grossa, majstra kowalskiego w Lindau w Bawaryi. Oto tenże mistrz od kowadła i młota, ulegając zachęcie niektórych księży bawarskich, sporządził piecyk sui generis do ogrzewania konfesyonałów. I próba udała mu się zupełnie, a. znajomi księża bawarscy już podczas ostrej zimy w Bawaryi w r. 1908/9 wypróbowali wynalazek sami na sobie i ocenili go bardzo korzystnie. Odtąd piecyk ten stał się przedmiotem handlu, a wynalazca jego uzyskał urzędowe dlań opatentowanie. Piecyk ten utrzymuje bardzo przyjemne ciepło tak dla nóg, jak i dla niższych części ciała spowiedników, wysiadających niekiedy, zwłaszcza podczas wielkanocnej Spowiedzi całemi godzinami w konfesyonałach. Tem samem chroni ich od tak częstych zaziębień, którym ulegają w zimowej porze gorliwi kapłani. Nie zachodzi też przy tem, co podnosi bardzo wartość wynalazku, żadne niebezpieczeństwo pożaru, ani nie wydobywa się z piecyka niemiła woń, ani dym duszący itp. ani nie ma obawy wywrócenia piecyka. Do ogrzania go używa się żarzącego kamienia, który, pomieszczony w piecyku, jakby w jakim

[1]) Por. Gaz. Kośc. Nr. 51 z 1908 str. 616.

aparacie zapalnym, żarzy się powoli i równomiernie. To też kościelny np. po zadzwonieniu rannem w kościele, może z łatwością kamień przygotowany rozżarzyć, a następnie wsunąć go do piecyka, a piecyk sam umieścić w konfesyonale. Gdy zaś kapłan po 2—3 godzinach przyjdzie do kościoła, już znajdzie w swym konfesyonale dostateczne i przyjemne ciepło. Gdy spowiednik życzy sobie więcej ciepła, wystarczy mu nakryć sobie kolana kocykiem lub pledem, a przez to zapobieże podnoszeniu się ciepła do szczytów górnych konfesyonału. Po użyciu piecyka można bardzo łatwo ostudzać żarzący się kamień, pomieszczając go np w blaszanej puszce, albo w innem podobnem naczyniu, aż do użycia następnego. W miarę swej wielkości żarzy się ten kamień przez 6—8, a nawet 10—12 godzin, a godzina żarzenia kosztuje koło $1^1/_2$—2 fenigów, tj. 2—3 halerzy naszych. Wspomniany piecyk ustawiać można także w pokoju dla ogrzania zimnych nóg, a nawet w sankach, podczas wyjazdów w zimie i na ślizgawce.

A jakiż jest wygląd tego piecyka? Bardzo piękny. Długość jego wynosi 40 cm., szerokość 20 cm., a wysokość 10 cm. Pokrywą jego bywa zazwyczaj plusz, czerwony lub zielony. Kamień żarzący pomieszcza się w zagłębieniu pudełka przesuwalnego, a temperaturę reguluje się zapomocą zasuwki, również przesuwalnej, która utwierdzona jest z boku piecyka w wąskiej ściance.

Cena piecyka wynosi 22 marek, czyli więcej nieco, niż 25 koron naszych. Kamienia do żarzenia nabywa się osobno w pakiecikach, zawierających 4 większe, a 6 mniejszych kamieni.

Czcigodni nasi Współbracia mogą spróbować na sobie tego wynalazku, gdy nadejdzie pora zimowa. A jak jeden z księży bawarskich, który go sam wypróbował, zaręcza uroczyście, nie pożałują ni próby, ni groszy wydanych. O ile mi wiadomo, piecyki te sporządza powyżej wymieniony wynalazca tylko na osobne zamówienia, bo ich nie utrzymuje na składzie. Adres: A. Gross, Lindau (Bayern).

X. E. B.

Mydło z fabryki pp. Schichta z Uścia (Aussig) z Morawii.

Gazety nasze, zamiast reklamować swojskie fabryki tego rodzaju, czynią ogromny rozgłos dla fabryki obcej, a do tego nam katolikom bardzo nieprzyjaznej. Trzeba bowiem wiedzieć, że w mieście Uściu powstała w ostatnim czasie nowa parafia protestancka, licząca przeszło 600 wyznawców. Składają ją przeważnie robotnicy i urzędnicy właśnie fabryki p. Schichta, którzy za przykładem swoich chlebodawców i pryncypałów odpadli od Kościoła katolickiego. I ciągle jeszcze fabryka ta czyni propagandę na rzecz protestantyzmu i jedna mu nowych zwolenników. I tak od Wielkiejnocy b. r. odpadli urzędnicy tejże fabryki: Juliusz Krisch, Herman Haschke i Robert Böhm od Kościoła naszego. Z wielkiej radości zwłaszcza z odstępstwa p. Böhma, ofiarował p. Henryk Schicht (starszy) kwotę 10 koron na rzecz Tow. gimn., a nauczycielowi p. Simmich, o którego przeniesienie starał się miejscowy katolicki urząd parafialny (z powodu wrogiego dla Kościoła postępowania p. Simmicha), pan Schicht zapewnił z góry w swej fabryce posadę, na wypadek, gdyby zmuszony był opuścić służbę przy szkole. Także robotnicy protestanccy w fabryce p. Schichta otrzymują corocznie dyspenzę od pracy w każdy W. Piątek, jako w dniu uroczystym u protestantów, a natomiast katoliccy robotnicy tej fabryki muszą we wszystkie katolickie uroczystości, nawet w dniu Bożego Ciała, ciężko pracować i żadnego zwolnienia nie otrzymują. To prześladowanie Kościoła naszego w tej fabryce tem jest niesprawiedliwszem, że fabryka ta utrzymuje się i robi świetne interesa głównie z groszy katolickiej klienteli. Czyż w obec tego godzi się nam wspierać zamówieniami tak nieprzyjazną nam firmę, i w obec tego, że mamy krajowe fabryki mydła?!

X. E. B.

Rekolekcye dla Kapłanów.

Rekolekcye kapłańskie w Worochcie pod przewodnictwem X. Konstantego Biedy rozpoczynają się dnia 23. b. m. wieczorem. Rychłe zgłoszenia pożądane.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Nowowyświęceni kapłani przeznaczeni jako kooperatorowie: XX. Dembski Ludwik do Winnik, Fuchs Aureli do Petlikowiec, Garścia Paweł do Pomorzan, Karczewicz Michał do Magerowa, Kawecki Adam do Tarnopola, Kozaczewski Hieronim do Rohatyna, Kwiatkowski Ignacy do Buczacza, Lewalski Cyryl do Pieniak, Mamro Jan do Brodów, Mróz Antoni do Kamioniki str., Początek Józef do Gródka, Świerzko Piotr do Waręża, Tomaszewski Mieczysław do Sokolnik, Filipek Andrzej do Oleska, Gachowski Henryk do Kamionki str., Gwóźdź Tomasz do Podwysokiego, Karczmarczyk Antoni do Dobrotwora, Kwieciński Rudolf do Opryłowiec, Kubacik Antoni do Brzeżan, Lachcik Józef do Żółkwi, Linde Tadeusz do Lubaczowa, Michałkiewicz Władysław do Konkolnik, Ostrowski Wiktor do Jagielnicy, Sobejko Michał do Sassowa, Szmyd Gerard do Kałusza.

Przeniesieni księża ekspozyci i kooperatorowie: XX Andler Artur z Konkolnik do Kopyczyniec, Bialikiewicz Karol z Berezowicy małej do Machnówka (eksp.), Boraczek Augustyn z Podwysokiego do Łopatyna, Borowski Leon z Horodyszcza do Solki (administrator), Bylica Edward do Bóbrki, Cielecki Paweł z Waręża do Świtarzowa, Czubski Bronisław z Buczacza do Tartakowa, Ettmayer Józef do Kimpolunga, Ficowski Rudolf Władysław, sekul. Zak. Kapucynów do Jabłonowa koło Kołomyi jako administrans in spiritualibus, Filipek Józef z Jezierny do Biłki szlacheckiej, Hertmann Stanisław z Cieszanowa do Doliny, Idec Jan z Łopatyna do Lisowiec (ekspozyt), Jakubowski Kazimierz z Delejowa do Burakówki (ekspozyt), Jastrzębski Karol z Brodów do Stanisławowa, Jaśkiewicz Adam do Stanisławowa, Kała Józef z Janowa do Horodyszcza (ekspozyt), Kawecki Stanisław z Załoziec do Iwanówki ad Trembowla (ekspozyt), Klementowski Leopold z Buczacza do Radziechowa, Konieczko Jan z Radziechowa do Delejowa (ekspozyt), Kontek Jan z Oleszyc do Bełzca (ekspozyt), Kruczek Konstanty z Kamionki str. do Uhnowa, Lew Wacław z Pieniak do Bieniawy (ekspozyt), Maksymowicz Karol z Dźwiniaczki do Błudnik (ekspozyt), Malawski Wiktor z Bobuliniec do Chmielisk (ekspozyt), Manasterski Władysław de Sas z Bóbrki do Barszczowiec (ekspozyt), Markiewicz Aleksander z Sassowa do Narajowa, Mika Stanisław z Tartakowa do świętego Marcina we Lwowie, Mindowicz Stanisław z Tarnopola do Chodaczkowa (ekspozyt), Muszyński Tadeusz z Oknian do Budzanowa, Nowacki Stanisław z Iwanówki do Dźwiniaczki (ekspozyt), Ogrodnik Jan z Budzanowa do Buczacza, Pawłowski Antoni z Uhnowa do Oleszyc, Pietruski Alfons z Narajowa do Oknian (ekspozyt), Procner Józef z Kopyczyniec do Kociubiniec (ekspozyt), Sadowski Stanisław z Winnik do Lwowa, Sobczak Antoni z Jagielnicy do Ludwikówki (ekspozyt), Sołtys Jan z Chmielisk do Janowa ad Gródek, Sowiński Kazimierz z Kałusza do Załoziec, Tichy Edward z Barszczowiec do Cieszanowa, Widawski Józef z Bolechowa do Podmichala (ekspozyt), Zawada Henryk z Doliny do Bolechowa, Zawadzki Mieczysław z Biłki szlacheckiej do Jezierny

Kapelanem domowym J. E. X. Arcybiskupa mianowany został X. Grzegorz Urbański, dotychczasowy kooperator w Rohatynie.

Urlop roczny celem odbycia nowicyatu w Zgromadzeniu XX Kalasantynów w Wiedniu, otrzymał X. Antoni Moczarowski, proboszcz w Solce na Bukowinie.

Wizytacyi kanonicznej dokona J. E. X. Arcybiskup od 7. do 10. września w Brodach (ekskursya do Sokołówki), 10. i 11. w Podhorcach.

X. Biskup Sufragan Wikaryusz gener. dokona wizytacyi kanonicznej w Podkamieniu ad Brody 13., 14. i 15. sierpnia, w Ponikwie 1. i 2. września, w Pieniakach 3. września, w Milnie 4. września, w Trościańcu 5. września, w Załoźcach 6., 7., 8. i 9. września, w Leszniowie 10. września, w Szczurowicach 11. września i w Stanisławczyku 12. i 13. września.

W seminaryum duchownem we Lwowie odbędą się rekolekcye dla kapłanów od 19. września wieczorem do 23. września rano, poczem Zebranie X. X. Dziekanów w pałacu Arcybiskupim.

Dyecezya przemyska.

Zamianowany administratorem w Krzywczy X. Władysław Solecki, wikary w Przeworsku.

Prezentę na probostwo w Laszkach koło Jarosławia otrzymał X. Franciszek Zawisza, zastępca katechety I gimnazyum w Rzeszowie.

Przeniesieni: X. Franciszek Sienicki, dotychczasowy administrator w Rudołowicach, na posadę kooperatora ad personam w Radenicach; X Zacharyasz Rychel, dotychczasowy administrator w Bieczu, na posadę kooperatora ad personam w Chyrowie i X. Jan Pelczarski, zastępca katechety przy szkole ludowej 6 kl. w Starym Samborze, na posadę wikarego do Przeworska.

Konkurs na opróżnione probostwo w Krzywczy rozpisano z terminem do 7. października b. r.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni Józefa Chęcińskiego we Lwowie, Piekarska 32.